Nr 20. **Kraków, niedziela 3 października 1909.** **Rok II.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p.
Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Z powodu strejków i bojkotów

omijać należy niżej wymienione miejscowości:

Szczotkarze: Znaim (August Keschka).
Tokarze drzewni: Wiedeń.
Stolarze i robotnicy maszynowi: Meran, Sternberg, Wels, Tannwald-Schumburg, Belgrad, Bukareszt.

Rozwój ekonomiczny a polityka podatkowa proletaryatu.

Napisał poseł dr Renner.

Główną podstawą polityki podatkowej proletaryatu jest walka z podatkami pośrednimi i walka z długami państwowymi. Zachodzi jednak pytanie, jaki rodzaj podatków jest najsprawiedliwszym dla klasy robotniczej. Pod tym względem trzymają się socyalni demokraci dwóch wytycznych: 1. W taktyce nie uchwalają wogóle żadnych podatków, a więc i bezpośrednich. 2. W teoryi uważają za najsprawiedliwszy progresywny podatek dochodowy z oznaczeniem minimum egzystencyi. Tutaj musimy postawić sobie pytanie, jakie znaczenie mają podatki i długi państwowe w rozwoju życia ekonomicznego. My bowiem nie możemy życia gospodarczego gwałtownie powstrzymywać lub zmieniać; my możemy je tylko obserwować i podług tego popierać lub hamować.

Podatki — jak wiadomo — są wymierzane co rok, a płyną one z ogólnej rocznej wartości produkcyi danego społeczeństwa, a mianowicie z czterech wielkich źródeł dochodu: z zarobku, zysku, procentu i renty. Jednakowoż życie ekonomiczne nie da się zamknąć w okresie jednego roku. Wymienione źródła dochodu muszą być z roku na rok odnawiane, albo, jak mówi Marks, reprodukowane (odtwarzane). Jak bowiem społeczeństwo nie może zaprzestać konsumcyi, tak też nie może zaprzestać produkcyi. Każdy więc proces wytwórczości w społeczeństwie jest zarazem procesem odtwórczości (reprodukcyi). Aby to lepiej zrozumieć, weźmy przykład. Odnawianym (reprodukowanym) musi być kapitał, włożony w maszyny i materyał surowy jakiegoś przedsiębiorstwa, inaczej dalsza produkcya byłaby niemożliwa. Gdyby więc podatek bezpośredni, nałożony na fabryki, był tak wielki, że przedsiębiorca nie byłby w stanie zepsutych maszyn i narzędzi naprawić, lub na ich miejsce dać nowych, w takim razie fabryka taka stanąć by musiała, a tem samem i bezpośredniego podatku na ową fabrykę, mimo chęci, nałożyć by nie było można. Aby więc wyrobić sobie stały sąd co do podatków, musimy zrozumieć ich wpływ na odtwarzanie (reprodukcyę).

Do rzeczy, które codzień muszą być odnawianemi (reprodukowanemi), należy przedewszystkiem ludzka siła robocza. I tu właśnie wszystko, co możemy powiedzieć o szkodliwości podatków pośrednich, da się streścić w jednem zdaniu: Podatki, nakładane na środki konieczne do życia mas, są pod względem gospodarczym szkodliwe z tego powodu, ponieważ zgubnie oddziaływają na odtwarzanie (reprodukcyę) siły roboczej.

Wiemy, iż nadwartość w produkcyi jest własnością kapitalisty, czyli stanowi jego dochód. Gdyby kapitalista dochód ten spotrzebował tak, jak go otrzymał — nic ponadto — w takim razie postęp produkcyi w jakimś zawodzie byłby wykluczony. Widzimy z tego, iż cały rozwój ekonomiczny zawisły jest od tego, iż kapitaliści gromadzą niezużytą część swoich dochodów.

Rozwój ten objawia się: 1. W ich własnych przedsiębiorstwach przez używanie większej liczby lub lepszych maszyn i robotników, przez co, oczywiście, otrzymują na końcu roku większą nadwartość, czyli większy zysk. 2. W nowych przedsiębiorstwach, zakładanych z własnych dochodów. 3. W przedsiębiorstwach różnych towarzystw (towarzystwach akcyjnych, kolejach, bankach), w których kapitaliści łączą razem swoje dochody, uzyskane w poszczególnych przedsiębiorstwach.

W ten sposób gromadzą się w każdym kraju ogromne kapitały, dochodzące — jak obliczono — do wielu miliardów. Kapitały te służą do zakładania nowych przedsiębiorstw, przez co życie ekonomiczne podnosi się i wzrasta, nadwartość przemienia się znów w nowy, dodatkowy kapitał, a stąd płyną nowe zarobki, zyski, procenta i renty, Proces ten zowiemy akumulacyą.

Otóż w ten proces akumulacyjny i reprodukcyjny wdziera się państwo dwiema drogami; drogą podatków i drogą długów państwowych. Jeżeli państwo zaciąga nowe długi, wtedy część tej masy nagromadzonych kapitałów zabiera państwo na swój użytek. Pożyczka taka służy albo do wzmocnienia i utrzymania wojskowo-biurokratycznej maszyneryi — i wtedy kapitały te są dla życia ekonomicznego stracone, — albo też służy do zakładania lub rozszerzania przedsiębiorstw gospodarczych, które wtedy zostają upaństwowione. W pierwszym wypadku otrzymuje wierzyciel państwowy swój procent wyłącznie z pieniędzy podatkowych, w drugim wypadku pobiera on je z dochodów, płynących z owych przedsiębiorstw państwowych.

Jak wyżej powiedzieliśmy, socyalni demokraci przyjmują w zasadzie podatek dochodowy, jako jedynie dobry i sprawiedliwy. Wiedzieć jednak trzeba, jak to pojmują. Jest bowiem dochód i dochód. Zarobek jest dochodem i procent także jest dochodem. A przecież nie jest wszystko jedno, czy ktoś *zarabia* 2000 koron, czy też ktoś *pobiera* 2000 koron *procentu* od złożonego kapitału. To jedno.

Dobroczynność i Dobroczyńcy.

Z powieści „Nasi ubodzy i nędzarze“
Lwa Tołstoja.

(Dokończenie).

Plan był gotów. Napisałem zaraz wyczerpujący artykuł, ale nim go jeszcze dałem do druku, poszedłem do znajomych, na których pomoc liczyłem.

Wszystkim, kogo tylko tego dnia spotkałem, (zwracałem się przeważnie do bogatych) mówiłem słowo w słowo to wszystko, co zawierał mój artykuł. Proponowałem, aby skorzystać ze spisu ludności w Moskwie, dla zapoznania się z najuboższym odłamem jej mieszkańców i rozwinięcia działalności dla zwalczania nędzy czynem i pieniędzmi. Należało zapobiedz istnieniu braku i nędzy w Moskwie i tak wszystko urządzić, abyśmy, bogacze, mogli spokojnie korzystać z dóbr ziemskich, bez wyrzutów sumienia.

Wszyscy słuchali uważnie i w skupieniu, ale każdemu, skoro tylko zrozumiał, o co chodzi, robiło się jakoś nieswojo. Czuli się jakoś zawstydzeni.

Wstydzili się wszyscy potrosze, wstydzili za mnie, że plotę głupstwa. I na dodatek takie głupstwa, których nie można nazwać po imieniu.

Wyglądało to tak, jak gdyby jakieś szczególne względy zmuszały słuchaczów do przejścia nad moją głupotą do porządku dziennego.

„Ach tak... Rzeczywiście... Byłoby bardzo dobrze, mówili, rozumie się, że taka akcya wywoła sympatyę ogółu... Pańska myśl jest istotnie piękna. Sam nawet o tem myślałem, ale... jesteśmy wszyscy tak obojętni, że wątpię, aby ta sprawa cieszyła się szerszem powodzeniem. Co się tyczy mnie, jestem gotów każdej chwili, ze swej strony przyczynić się do tego“.

Wszyscy odpowiadali mi w ten sposób. Wszyscy podzielali moje zdanie, ale nie z wewnętrznego przekonania i nie dlatego, abym ja ich przekonał. Przyczyna tego tkwiła gdzieindziej. Podzielali moje zdanie, gdyż istniało coś, co nie pozwalało, aby było inaczej.

Zauważyłem to, choćby z tego, że nikt nie ofiarowywał pieniędzy, ba, nawet nie określał sumy, którą później dać miał zamiar.

Byłem zmuszony każdemu sam mówić: „a więc mogę liczyć na pana na jakie trzysta, dwieście, albo dwadzieścia pięć rubli?“ I ani jeden nie dał pieniędzy.

Zauważyłem to dlatego, że zwykle ludzie, jeśli czegoś sami sobie życzą — dają pieniądze zaraz. I tak za loże w teatrze na Sarę Bernhardt dają pieniądze zaraz, aby interes ten był pewnym. Obecnie jednak żaden z tych, co oświadczyli gotowość dania pieniędzy, nie kładł ich na stół, a tylko milcząco zgadzał się na datek tej wysokości, jaką ja oznaczyłem.

W ostatnim domu, który wieczora tego odwiedziłem, zastałem nieoczekiwanie dużo gości.

Gospodyni już od wielu lat oddaje się dobroczynności. Przed podjazdem stało tam wiele powozów, w przedpokoju siedziało kilku lokai w drogich liberyach. W dużym pokoju bawialnym za dwoma stołami siedziało moc pań i panien w drogich strojach i biżuteryi. Ubierały one kosztowne lalki, które miały być puszczone na loteryę na rzecz ubogich.

Niemile dotknął mnie widok tej bawialni i zebranego w niej towarzystwa.

Nie mówiąc już, że majątek zebranych tu ludzi wynosił kilka milionów, nie mówiąc już o tem, że procent od tego kapitału, który tkwił w koronkach, haftach, biżuteryi, bronzach, liberyi, koniach, pojazdach przewyższały wielokrotnie to, co tym damom uda się zebrać, nie mówiąc o tem wszystkiem, same wydatki tych państwa na przyjazd tutaj, na rękawiczki, bieliznę, wreszcie wydatki gospodyni na świece, herbatę,

Drugie. Zarobek służy do utrzymania życia danej jednostki, służy do odnowienia (reprodukcyi) jéj siły roboczej. Każdy więc podatek, a więc i bezpośredni, nałożony na ów zarobek, hamuje tę reprodukcyę, a więc jest szkodliwy. Wynika z tego, że ogólny podatek dochodowy nie może być usprawiedliwiony, że z podatku dochodowego musimy wyłączyć dochód zarobkowy.

Podobnie ma się rzecz i z minimum egzystencyi, wysokość którego oznaczono u nas na 1200 koron.

Podług zasad ekonomicznych stanowi przeciętny zarobek jednostki jej minimum egzystencyi. Jeżeli dajmy na to ktoś zarabia w gospodarstwie rolnem 1000 koron, drugi w przemyśle fabrycznym 2000 koron, znaczy to, że ten do życia potrzebuje więcej, tamten mniej, czyli, że minimum egzystencyi pierwszego jest mniejszem od minimum drugiego. Taki np. robotnik fabryczny w mieście potrzebuje do życia większej gotówki, niż robotnik wiejski. Widzimy tedy, że dla oznaczenia minimum egzystencyi stałej cyfry niema, a więc i pod tym względem musimy dochód zarobkowy wyłączyć.

Zarobki są częścią kosztów produkcyi: każdy podatek zarobkowy podwyższa koszta produkcyi. Podatek nałożony na niezbędne artykuły żywności mas, powoduje podwyższenie się cen. Oba więc rodzaje podatków są szkodliwe i teraz przynajmniej muszą być one zmniejszone, względnie zniesione.

Sumując powyższe wywody, otrzymamy: Żadnych podatków zarobkowych, tylko podatki od dochodów płynących z nadwartości produkcyi! Żadnych podatków na artykuły niezbędne do życia, tylko podatki na artykuły luksusowe, służące do wygody życia.

Z życia i praktyki.

Klej, jego przygotowanie i własności.

(Dokończenie).

Klej zazwyczaj gotuje się mocny i w miarę potrzeby osłabia go się, t. j. rozcieńcza wodą.

Klej należy osłabiać zawsze tylko wodą ciepłą, gdy zaś rozcieńczamy go wodą zimną, musimy go zagrzać, gdyż klej wogóle przy użyciu powinien być gorący. Nie znaczy to jednak, aby klej miał wrzeć przy każdem zagrzewaniu, przeciwnie uważać należy, aby nie zagotowywał się wogóle, gdyż przez ciągłe wrzenie traci on bardzo wiele na swej sile spójczej. Zdanie, że klej po każdem dodaniu wody należy zagotować, jest przesądem, któremu przeczą poważne badania i doświadczenia. Tem bardziej należy uważać, by się klej nie przypalił; zabezpieczają od tego kociołki dwoiste z kąpielą wodną. W zewnętrznym znajduje się woda, a w wewnętrznym, pogrążony w pierwszym, znajduje się klej, tak iż woda się zagotowywa i ciepłem swem rozpuszcza klej, który też nie prędko ostyga. Przez ciągłe odgrzewanie kleju i używanie go, osiada z czasem na bokach wewnątrz kociołka dosyć gruba jego warstwa, dlatego od czasu do czasu należy kociołek w czemś wymoczyć i wygotować, aby był czystym. Klej przypalony zatraca w bardzo wielkim stopniu siłę spójczą i nie może również sam krzepnąć, a po pewnym czasie może zaśmierdnąć się, t. j. zacząć gnić. W tym razie należy kociołek wygotować do czysta.

Ostygłym, to jest zupełnie chłodnym klejem kleić nie można, bo krzepnie on bardzo prędko przy smarowaniu powierzchni i będąc gęstym, nie może wsiąknąć głębiej w drzewo. Powierzchnia osmarowana ostygłym klejem, wygląda jak obłożona galaretą, a przyklejony kawałek drzewa ślizga się po niej, lecz trwale nie zespaja, a chociażby się udało go przylepić, to na spoinie będzie widać grubą linię, wytworzoną przez warstwę kleju; pomiędzy jedną a drugą krawędzią drzewa, gdy drzewo jest dobrze do siebie dopasowane i sklejone, nie powinno się widzieć żadnej linii.

Dla zapobieżenia, by klej nie zastygł na spoinie zanim klejone kawałki będą złączone ze sobą, jak również, aby klej mógł wsiąknąć w drzewo, nagrzewamy mające się skleić strony drzewa nad piecem, przyczem jednak należy uważać, by tych stron nie odymić, bo klej trzymać nie będzie.

Z tego też względu jednym z najważniejszych urządzeń w stolarni jest duży piec, nad którym duża powierzchnia, co najmniej $1^1/_2$ łokcia długości, dałaby się nagrzać. Piece takie w stolarniach mniejszych stawiają z cegieł lub kafli, zamożniejsze zaś zakłady mają do tego celu swoiste żelazne piecyki lub parniki.

Siła spójcza kleju, jakeśmy to wyłożyli, zależy od jego gatunku, oraz od odpowiedniego sposobu gotowania, mocy i nagrzewania klejonych przedmiotów. Jaką wytrzymałość ma mieć przedmiot sklejony, czyli, jaką siłę spójczą klej mieć powinien, zobaczymy poniżej. Praktyk wytrzymałość spojenia próbuje w sposób następujący: klei się dwa kawałki deski 15 cm. długie i 15 cm. szerokie, a 2 cm. grube bokami do siebie w kierunku włókien, i otrzymuje tym sposobem deskę 30 cm. szeroką i 15 cm. długą. Deskę tę próbuje się złamać, uderzając spoiną o krawędź strugnicy; jeżeli sklejenie jest dobre, to drzewo powinno pęknąć od uderzania w innych miejscach, bodaj tuż przy samej spoinie, na spoinie jednak klej trzymać powinien.

W warsztatach artyleryjskich w Niemczech robiono następujące próby: deszczułkę 0,5 cm. grubą, 5 cm. szeroką i 5 cm. długą, starannie przerznięto pośrodku wpoprzek włókien i następnie te storce sklejono ponownie — drzewo do tego użyte było bukowe.

Po 72-godzinnem schnięciu, brzegi tak sklejonej deszczułki oparto o podstawkę, środek zaś, to jest spoinę obciążono ciężarem wagi 25 kg. i co minutę dokładano 5 kg.; z otrzymanych doświadczeń przekonano się, że klej dobrego gatunku dozwala spoinie podanych wymiarów wytrzymać ciężar najmniej 50 kg.

Przedmiot sklejony klejem średnim („fugowym“) powinien schnąć najmniej 4—5 godzin, klejem zaś mocnym 2 godziny; nie znaczy to jednak, że klej zesechł zupełnie, gdy na zaschnięcie zupełne potrzebuje 18—24 godzin, jednakże po zaschnięciu parogodzinnem można już sklejone rzeczy wziąć w robotę dalszą.

W drzewach białych, jak np. lipa lub jawor, skutkiem ciemnej barwy kleju, najstaranniej wykonana spoina zawsze się odznacza. Dla uniknięcia tego używa się kleju białego, u nas zwanego karukiem, wyrabianego z pęcherzy pływnych jesiotra; można również do kleju zwykłego dosypać trochę mielonej kredy.

Klej stolarski łatwo wchłania wilgoć, dlatego do robót stolarskich, mających stać na powietrzu, można używać kleju surowego. Otrzymuje się go w ten sposób, że na jakiejś desce rozrabia się kopystką świeży twaróg z gaszonem wapnem i kawałkiem płaskiej deszczułki tak zwaną „szpachlą“ rozciera się na płynną masę, która stanowi klej, jest on oporniejszy na wilgoć od zwykłego kleju stolarskiego, sklejone jednak spoiny muszą schnąć długo. Klejem serowym można kleić nie nagrzewając spoin, co przy sklejeniu zwykłym klejem jest niezbędne.

Można również zabezpieczyć spoinę od zewnętrznych wpływów atmosferycznych, dosypawszy do kleju trochę sproszkowanej kredy i dolawszy nieco czystego pokostu. Istnieje nadto wiele zagranicznych preparatów chemicznych do klejenia na zimno, jak np. „proszek klejowy“ i t. p., jednakże w świecie stolarskim nie mogą one jakoś zyskać prawa obywatelstwa.

Inspektoraty przemysłowe w 1908 roku.

Przed kilku tygodniami ministerstwo handlu w oficyalnym komunikacie zawiadomiło, że rozporządzeniem z dnia 20 sierpnia br. zamiano-

---

cukier, są sto razy większe, niż warta cała ta robota.

Widziałem to wszystko i zrozumiałem, że nie znajdę tu sympatyi dla swoich celów. Przyszedłem tu jednak, aby plan mój rozpowszechnić; a więc choć ciężko mi to przyszło — (wyłożyłem całą moją sprawę, powiedziałem prawie wszystko, co rozwinąłem artykule).

Z obecnych osób, jedna ofiarowała datek pieniężny, mówiąc, iż jest za wrażliwą, aby miała sama do tych biedaków chodzić, ale pieniędzy da. Jaką jednak będzie wysokość sumy nie nadmieniła.

Druga osoba i pewien młodzieniec ofiarowali mi swoje usługi przy odwiedzaniu biedaków, ale nie zrobiłem użytku z tej propozycyi.

Główna osoba, do której właściwie zwróciłem się, oświadczyła mi, że nie wiele można zrobić, gdyż środki są małe.

A środki są małe, gdyż moskiewscy bogacze są już ogromnie wyciągnięci, że co tylko można było od nich wyżebrać, to już wyżebrane. Pozatem ci wszyscy dobroczyńcy posiadają już wszelkie możliwe godności i ordery. Chcąc więc przedsięwzięciu zapewnić powodzenie, należałoby zainteresować niem rząd, wyjednać ustanowienie nowych godności i orderów. Jedyny ten wszakże środek jest bardzo trudny do zastosowania.

Tego dnia kładąc się spać, miałem już niejasne pojęcie, że z mojego planu nic nie będzie. A oprócz tego czułem wyraźnie, że cały ten dzień czyniłem rzecz obrzydłą i wstrętną. Jednak nie dałem jeszcze za wygrane.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wreszcie, pomimo używania różnych dróg, dobroczynność publiczna zawodzi go zupełnie.

Plan jego upada. Wreszcie budzi się w nim przekonanie:

Któż jestem, ja, który chciałem ludziom nieść pomoc. Ja chcę nieść pomoc ludziom, ja, który o dwunastej godzinie odchodzę od karcianego stolika z czterema świecami, ja, człowiek spieszczony, zaspany, potrzebujący pomocy setki ludzi? Ja, który setek ludzi potrzebuję, chcę im pomagać? Ludziom, którzy o piątej wstają do roboty, na deskach śpią, chlebem i kapustą się żywią? Ludziom, którzy umieją orać, mleć, belkę wciągnąć, drzewo rąbać, zaprzęgać, szyć. Ludziom, którzy zarówno w wytrzymałości, jak w zręczności nieskończenie mnie przewyższają, takim ludziom chcę, ja, pomagać! Cóż innego, jak uczucie głębokiego zawstydzenia mogło mnie ogarnąć w zetknięciu się z nimi. Z nich najsłabszy, najmarniejszy, taki pijanica, taki, o którym mówią, że dzień kradnie Panu Bogu, jest sto razy pracowitszy odemnie.

I tym ludziom ja chcę pomagać? Chcę pomagać biednym? Ależ, kto jest biednym? Czyż ktokolwiek jest biedniejszy odemnie?

Ja jestem zupełnie zbyteczny, na nic nie przydatny pasorzyt, który może istnieć tylko w wyjątkowych warunkach; tylko w takich warunkach, gdy tysiące ludzi pracuje po to, aby to jego nikomu niepotrzebne życie utrzymać. I ja, mszyca, która podgryzam liść drzewa, chcę drzewo uzdrowić i rozwojowi jego współdziałać!

Wyciągnąłem stąd następujący wniosek: Że jestem obowiązany możliwie najmniej korzystać z pracy innych, i o ile możności samemu pracować.

I tak po długiej i uciążliwej drodze doszedłem wreszcie do tego stanowiska, które już tysiąc lat temu było znane Chińczykom i znalazło wyraz w przysłowiu: „Jeśli jeden człowiek nic nie robi, inny musi za niego z głodu umierać“.

Doszedłem do tego prostego i naturalnego wniosku, że jeśli żałuję zmęczonego konia, pierwsza rzecz, którą jestem obowiązany uczynić, jeśli jestem szczerym, jest zsiąść z tego konia i pieszo iść dalej.

wanych zostało 16 nowych komisarzy przemysłowych, którzy częścią przydzieleni zostali do nowoutworzonych inspektoratów w Trautenau, Karlsbadzie i Zarze, częścią zaś dodani do już istniejących okręgów inspekcyjnych. Równocześnie zaś z zamianowaniem powyższych funkcyonaryuszy, **utworzoną została specyalna inspekcya kobieca.** Cztery asystentki inspektorów zamianowano przy inspektoratach w Pradze, Bernie, Gracu i **Lwowie.** Wciągnięcie kobiet do inspekcyi przemysłowej ma na celu szczególny nadzór nad ochroną robotnic, zwłaszcza w przemyśle konfekcyjnym.

Oba te zarządzenia, które wydane zostały z chwilą, gdy sprawozdanie inspektorów przemysłowych było już w rękach ministra, miały przedewszystkiem na celu pokrycie choćby w części skandalu, jakim jest u nas inspekcya przemysłowa. Zamianowienie 16 komisarzy i 4 asystentek nie usunie jednak tych wszystkich braków, jakie nawet sam rząd odnośnie do inspekcyi przemysłowej przyznawał i jest zaledwie drobną cząstką tych wszystkich przyrzeczeń, które w roku ubiegłym p. minister handlu obiecywał spełnić. Wówczas miano nietylko powiększyć liczbę inspektoratów i inspektorów, lecz również przyrzekano powołać do inspekcyi fachowych rzeczoznawców i lekarzy; o dotrzymaniu tego jednak dzisiaj już nikt nie myśli i rząd drobnem ustępstwem chce zaspokoić słuszne żądania robotników.

To, co w ubiegłym roku zrobiono dla polepszenia inspekcyi przemysłowej, jak wynika ze sprawozdania, jest tak małe i drobne, że faktycznych niedomagań zmienić nie jest w stanie. W ciągu całego roku 1908 utworzono jeden nowy inspektorat i to, aby zbyt wiele nie kosztował, utworzono go aż 1-go października. Na tem streszcza się cała akcya sanacyjna rządu. Prawda, aby nie być niesprawiedliwym, trzeba podnieść jeszcze i to, że cesarz nadał dwóm inspektorom tytuł radców dworu, a czterem urzędnikom z okazyi 60-letniego jubileuszu nadał ordery i krzyże zasługi. Po takiem udekorowaniu, inspekcya przemysłowa powinna już funkcyonować wspaniale.

Poza tymi tytułami i orderami na polu polityki socyalnej i ochrony robotniczej nie zrobiono ze strony władz nic, owszem przeciwnie pod bardzo wielu względami nastało pogorszenie. I tak pod względem **pauz,** jak stwierdza sprawozdanie, nastąpiło bardzo znaczne pogorszenie, a nawet zupełne usunięcie pauz w poszczególnych kategoryach zakładów przemysłowych, albowiem odnośne rozporządzenie zezwala na „przesuwanie pauz na czas wolny, wynikający z natury pracy“. Przesuwanie to znaczy ni mniej ni więcej, jak tylko **zupełne usunięcie pauz,** albowiem w dzisiejszym procesie wytwarzania „z natury pracy wynikających wolnych chwil“ niema.

Drugie rozporządzenie dotyczy **zakazu używania farb,** zawierających ołów przy malowaniu. Ponadto w roku ubiegłym wydano rozporządzenie odnośnie do pracy w kamieniołomach, przy wydobywaniu gliny, piasku i szutru, którego jednak nikt nie dotrzymuje, albowiem niema kontroli, któraby przedsiębiorcę mogła do tego zmusić. Wreszcie po latach całych, rząd odważył się przyjść z t. zw. rozporządzeniem celluloidowem, które normuje stosunki pracy w tym przemyśle; niestety rozporządzenie to ukazało się dopiero wtedy, gdy dziesiątki ludzi postradało życie.

Jeszcze w roku 1907 przedłożony komisyi specyalnej projekt ustawy **o urządzeniach ochronnych w przemyśle drzewnym,** do dziś dnia nie jest załatwiony. Obradowano nad nim przez trzy miesiące — ale też na tem się skończyło!

Właściwa czynność inspekcyjna inspektoratów przemysłowych ograniczyła się skutkiem stokrotnie podnoszonego braku personalu, do zwiedzenia 24.527 zakładów przemysłowych, w których razem odbyto 26.192 inspekcyj. Ze zwiedzonych zakładów przemysłowych 19.146 podlegało obowiązkowi ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, 9.126 było zakładów fabrycznych, 9.093 nie posiadało żadnych maszyn. W nocy zwiedzono 209 zakładów, w niedziele 341. W zakładach tych pracowało razem 983.553 robotników, a mianowicie 659.599 dorosłych mężczyzn, 267.114 dorosłych kobiet, 37.908 młodocianych robotników i 21.932 dziewcząt. Przeciętnie na jeden zakład przypadało 40 robotników.

Już w samych tych cyfrach tylko okazuje się cała nędza inspekcyi przemysłowej. Jakkolwiek w porównaniu z latami poprzednimi liczba inspekcyj jest nieco wyższa, to przecież zawsze dawny stan nie został zupełnie zmieniony. Czyż można bowiem to uważać za jakiekolwiek polepszenie, jeżeli z 120.311 zakładów podlegających obowiązkowi ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków zwiedzono 19.146 tj. 15.9%, podczas gdy w roku ubiegłym zwiedzono 15.8% zakładów. Wzrost wizyt o 1 dziesiątą procentu nie jest przecież żadną poprawą i zawsze jeszcze pięć szóstych wszystkich zakładów przemysłowych pozostaje bez żadnej kontroli.

Z istniejących 14.260 zakładów fabrycznych zwiedzono 9.126 t. j. 64%. Są jednak okręgi inspekcyjne, w których liczba zwiedzonych zakładów fabrycznych wynosi tylko 39%. Przy obecnym stanie personalu można zaledwie w przeciągu dwóch lat zwiedzić każdą fabrykę raz. Stan ten ocenia sam generalny inspektor i skarży się, że nawet to osiągnąć można tylko przy nadzwyczajnej pracy inspektorów. Ten pośpiech w zwiedzaniu fabryk z natury rzeczy pociąga za sobą większą powierzchowność i nie pozwala na gruntowne zwiedzenie przedsiębiorstwa, jak tego wymaga istotna potrzeba. Usunąć te braki i niedomagania można tylko przez wydajne powiększenie personalu inspekcyjnego. Mamy zatem z jednej strony cały szereg przedsiębiorstw, w których inspektor przemysłowy jest bardzo rzadko lub nigdy, z drugiej zaś, gdy inspektor zwiedza przedsiębiorstwo, zwiedza je bardzo powierzchownie, tak, że inspekcya ta korzyści żadnych przynieść nie może.

Stan ten odczuwają robotnicy najlepiej na swej własnej skórze i dlatego od lat całych domagają się odpowiedniego rozszerzenia inspekcyi. Rząd jednak na wszystkie skargi, czy pochodzą one od robotników, czy samych inspektorów przemysłowych, pozostaje głuchy i najchętniej pozbyłby się wogóle zupełnie całego tego ciężaru, jakim jest dla niego inspekcya przemysłowa.

Nietylko jednak co do czynności inspekcyjnych, lecz również i co do innych ciążących na nim obowiązków nasze inspektoraty przemysłowe zupełnie nie dorosły. Inspektoraty zostały zaproszone do 23.021 komisyj, z czego uczestniczyły tylko w 8.050. Z 10.669 nieszczęśliwych wypadków, jakie doszły do wiadomości inspektorów, zbadano tylko 578! Jeżeli już liczba 10.669 wypadków, o jakich dowiedziały się inspektoraty w porównaniu do ogólnej ich liczby, dochodzącej u nas do 100.000 jest niską, to ilość zbadanych wypadków jest już śmiesznie małą. Wprawdzie sprawozdanie mówi, „że dla inspektorów przemysłowych ze względu na stratę czasu, korzystniej jest połączyć badanie przyczyn zaszłych wypadków w celu zapobieżenia im na przyszłość z zwiedzaniem całego przedsiębiorstwa“, w praktyce jednak postępowanie takie nie ma najmniejszego znaczenia, gdyż inspekcya zakładu może się odbyć w dwa lata po zaszłym wypadku, a czas ten przedsiębiorca potrafi wykorzystać i zatuszować swą winę.

Większość spraw, zwłaszcza komisyjnych załatwiały inspektoraty pisemnie. Przez to ciągle pisanie cierpi, naturalnie, zewnętrzna służba, tem bardziej, że inspektorzy muszą pisać sami, gdyż nie mają potrzebnych sił pisarskich. W roku ubiegłym załatwiono pisemnie 164.214 kawałków, tak, że przeciętnie na jednego inspektora wypadało około 2000 pism i listów. To znowu jeden ze skandali, że inspektorów odrywa się od właściwych czynności i zamienia się ich na zwykłych pisarzy. Na tem cierpi nietylko powaga inspektorów, lecz również cała klasa robotnicza. Korzyść zaś z tego mają tylko niesumienni przedsiębiorcy, którzy wolą, by inspektor zjeżdżał do nich jak najrzadziej. To jest właściwy powód, dla którego inspekcya przemysłowa u nas jest tak bardzo zaniedbana.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi z dnia 15-go września 1909 roku.

Początek o godz. 7 wieczór. Obecnych 7 członków Zarządu, 3 przedstawicieli zawodów. Z kontroli nikt nie przybył. Przewodniczy tow. Mrkwiczka. Na porządku dziennym: 1) Protokół, 2) Sprawy członków i grup miejscowych, 3) Wpływy, 4) Wnioski. Przy pierwszym punkcie protokół odczytano i przyjęto do wiadomości. Przy drugim punkcie zezwolono na nadzwyczajne wyrównania wkładek, udzielono wsparć, oraz udzielono obrony prawnej członkowi grupy miejscowej w Meranie. Przy trzecim punkcie przyjęto do wiadomości: Sprawozdanie strejkowe ze Sternbergu, zatarg załatwiony bez sporu i walki w Loeben, sprawozdanie o przyznaniu cennika w Herzogenburgu, sprawozdania o wybuchłych strejkach w Belgradzie i Bukareszcie, zawiadomienie o zakończeniu strejku w Jarosławiu, zaproszenie na uroczystość założenia grupy fortepianowych robotników w Wiedniu, oraz protest z Kladna. Grupie w Trutnowie udzielono pozwolenia na przeprowadzenie strejku obronnego; w sprawie nadesłanego kwestyonaryusza z Igławy uchwalono wysłać pismo wyjaśniające. W sprawie listu ruskiego pisma z Bukowiny o wydanie numeru agitacyjnego, uchwalono zaczekać do nadejścia dalszego listu. W sprawie listu tow. Tokarza z Lublany o założenie słoweńskiego pisma zawodowego, uchwalono porozumieć się z grupami. Wiedeński Wydział oświatowy nadesłał egz. „Bildungsarbeit“, prosząc o prenumeratę dla grup. Do prośby się nie przyczylono — postanowiono tylko zwrócić uwagę towarzyszów na wartość tego pisma. W sprawie zaproszenia państwowego Związku zakładów pośrednictwa w pracy o obesłanie konferencyi, postanowiono zająć stanowisko wyczekujące. Krajowy Związek czeskich organizacyj zawodowych prosi o pomoc dla założenia czeskiej szkoły robotniczej — uchwalono zażądać wyjaśnień. — Grupie miejscowej w Tinischt przyznano zwyczajną kwotę na zakupno szafy bibliotecznej, kwestyonaryusz strejkowy z Laun oddano do zbadania tow. Kratkyemu. — Przy ostatnim punkcie zawiadamia tow. Mrkwiczka o ruchu cennikowym w Lestersdorfie, tow. Gross o przebiegu posiedzeń wiedeńskiego komitetu kursów rysunkowych, o wydrukowaniu nowych książek członkowskich, o wysłaniu statutów do do Spittala nad Drawą oraz o włamaniu do lokalu Związku, które pociągnęło za sobą stratę K 561·—. Sprawozdania przyjęto do wiadomości oraz uchwalono drugą kasę zakupić.

Koniec posiedzenia o godz. 10 wieczór.

A. Schmidt
sekretarz.

Z warsztatów i fabryk.

Sanok. Ostrzegamy towarzyszów przed niejakim Śliwińskim, który został wyrzucony z organizacyi, oraz przed jego „krigskolegą“ Fornalskim. Ci dwaj panicze szpiclują po warsztacie — nie należy się przeto z nimi stykać i unikać ich, jak zapowietrzonych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. W poniedziałek dnia 13 września br. odbyło się zgromadzenie robotników stolarskich. Przewodniczył tow. Kolasiński.

Referent tow. Jaroszewski przedstawił położenie robotników stolarskich w ogólności a szczególniej w Tarnowie, gdzie słabość organizacyi nie dozwala na należytą obronę interesów robotniczych. Robotnicy z miasta (szczególniej żydowscy) są zorganizowani wprawdzie nie wszy-

scy, lecz w fabryce ks. Sanguszkowej na Rudach robotnicy śpią, i zadawalniają się tem, że w tej fabryce, na cały kraj może jedynej, robotnik stolarski zarabia 2 Kor. dziennie! Chyba, że sądzą, iż dostaną emeryturę, ale to się grubo mylą i gdy zedrą siły tam, to fabryka ich z tych domków fabrycznych wyrzuci, a wtenczas chyba z torbą pójdą na żebry, bo zorganizowani robotnicy będą ich pamiętać i stolarz z fabryki na Rudach będzie w całym kraju pędzony i nie znajdzie pracy!

W dyskusyi zabrali głos tow.: Podstawski, Maunysch, Lichtig, wykazując wprost straszne stosunki w pracowniach tarnowskich i wzywając do organizacyi, aby raz Tarnów poszedł w ślady innych miast i wywalczył sobie lepsze warunki bytu.

Rzeszów. We wtorek dnia 14 września b. r. odbyło się zgromadzenie robotników stolarskich. Przewodniczył tow. Gramatyka.

Referent tow. Jaroszewski wykazał w dłuższem przemówieniu korzyści organizacyi centralnej.

W Rzeszowie towarzysze, zamiast myśleć jedynie o rozwoju organizacyi, tracą czas na tem, że ten lub ów towarzysz jest niesympatyczny, zapominając o tem, że nie jeden człowiek tworzy organizacyę. lecz ogół, i gdyby wszyscy towarzysze stolarscy w Rzeszowie, ci, co mają na ustach ciągle socyalizm, chcieli należeć do organizacyi i pracować wspólnie, to wpłynęliby na młodszych i mogliby stosunki w Rzeszowie zmienić, które są wprost haniebne, czas pracy dzięki niskim płacom wprost nieograniczony, — a nie zmieni się to na lepsze, dopóki wszyscy solidarnie nie zaczną pracować.

W dyskusyi zabrali głos tow.: Słonina, Gramatyka, Klasek, wskazując, że rzeczywiście trza zacząć pracować, by raz organizacya stolarzy w Rzeszowie była taką, jaką powinna być organizacya bojowa.

Po zgromadzeniu kilku Towarzyszy wpisało się i o ile Towarzysze zechcą pracować, to wnet będą zbierać owoce swej pracy.

Jarosław. W środę dnia 16 września b.r. odbyło się zgromadzenie robotników stolarskich. Przewodniczył tow. Kuc.

Przedmiotem obrad było omówienie ostatniego strejku, który, dzięki prowokacyi ze strony majstrów, wypadł poprostu żywiołowo, nie ujęty dokładnie w ramy organizacyjne. Tow. Feder Izaak dał powód do tego, gdyż dlatego, że pracuje w organizacyi, został zagrożony wyrzuceniem z pracy. Robotnicy w odpowiedzi na to złożyli pracę i w dniu 17 sierpnia stanęli do walki, stawiając równocześnie swe żądania.

Strejk ten po czterech dniach zakończył się zwycięsko dla robotników, gdyż dnia 20 sierpnia podpisano umowę w starostwie, która robotnikom budowlanym dała 15% podwyżki a meblowym 8% i skrócenie czasu pracy o 6 godz. tygodniowo.

Tak więc robotnicy stolarscy, dzięki organizacyi centralnej, do której choć niedawno przystąpili, odnieśli zwycięstwo.

Następnie tow. Jaroszewski omówił przebieg strejku i wykazywał, że umowa jest niczem, nie poparta silną organizacyą. I tutaj mamy na przykładzie, że taki Weissman, największy wyzyskiwacz, grozi, że nie uzna umowy, bo go nie było; zapomina ten pan, że to jest zbiorowa umowa, zawartą między korporacyą majstrów z jednej strony a grupą Centralnego Związku z drugiej strony, który potrafi dopilnować praw robotników.

Dziwnem jest postępowanie p. starosty w Jarosławiu, który, gdy tow. Jaroszewski z deputacyą robotników stolarskich prosił o egzemplarz umowy, by wiedzieli robotnicy o swych prawach, gburowato odmówił, żądając memoryału pisemnie. Stało się więc po myśli p. starosty, lecz sądzimy, że sprawa ta nie będzie po galicyjsku załatwioną i w nieskończoność odwleczoną, lecz jak najszybciej sprawa będzie załatwioną i robotnicy dostaną umowę do swych rąk.

Apelem do Towarzyszy jarosławskich, by bez względu na różnice religijne, które ich rozdzielają, w Związku zawodowym pracowali wspólnie i by owoce tego pierwszego zwycięstwa nie poszły na marne: na 36 robotników nie powinno braknąć ani jednego w organizacyi, a wtenczas pp. majstrowie jarosławscy muszą dotrzymać umowy, podpisanej przez siebie — zakończono zgromadzenie.

Sanok. W piątek dnia 17 września br. odbyło się zgromadzenie przy udziale prawie wszystkich robotników stolarskich z fabryki wagonów. Przewodniczył tow. Gruczyński, sekretarzował tow. Kalwas.

Tow. Gruczyński przedstawił powód zgromadzenia, a mianowicie zamierzoną redukcyę robotników i postępek partyführera Trzonski. Dyrekcya wbrew umowie z 1908 roku, która powiada, że w razie koniecznej redukcyi robotników, będzie się oddalało robotników najpóźniej przyjętych — wypowiada pracę robotnikom całe lata pracującym.

Pomimo wypowiedzeń i redukcyi robotników, majsrowie przymuszają do fajerantów i robotnicy muszą po czasie umowy zagwarantowanym, pracować. Stosunki te nienormalnie, gdyż jeżeli jest tak dużo pracy, to niepotrzebna jest redukcya robotników.

W sprawie partyführera Trzonski sprawa się przedstawia w ten sposób, że osobnik ten, znany z gburowatości, cieszy się szczególniejszą opieką kierownika p. Bratry. Nie można bowiem inaczej zrozumieć, że ten gbur pozwolił sobie uderzyć bez powodu robotnika Śliwińskiego za to, że tenże się upominał zupełnie grzecznie o robotę, którą ten panek miał polecić w maszynach zrobić, a ten w odpowiedzi na to, pobił go i wyrzucił z maszyn. Bratro tę sprawę rozstrzygnął w ten sposób, że pobitemu robotnikowi wypowiedział pracę, i ośmielił się zaproponować, że gdy przeprosi pobity Śliwiński, Trzonskę, to w pracy zostanie. Hola! p. Bratro! nie taka powinna być sprawiedliwość, lecz Trzonska powinien w tej chwili wylecieć za bramę, jak to było niedawno z Reiterem.

I tak Trzonska bierze za darmo, nie pracując, wysoki lon z płacy robotników obciągany, gdy powinien być na płacy miesięcznej.

Po ożywionej dyskusyi, w której zabrali głos tow.: Bittner, Lontsch, Polichoński, Kozłowski, Fornalski i inni, uchwalono po obszernem przemówieniu tow. Jaroszewskiego, który zreasumował całą dyskusyę — wysłać deputacyę do dyrektora, p. Eydziałowicza, z następującą uchwałą zgromadzenia:

1) Robotnicy żądają zniesienia fajerantów, o ile nastąpi redukcya robotników;

2) o ile redukcya musi nastąpić, to w myśl umowy, mają być najpóźniej przyjęci, wydaleni;

3) w sprawie zajścia z robotnikiem Śliwińskim a partyführerem Trzonską, by była rozpatrzoną przez dyrekcyę i by tenże został odpowiednio ukarany.

Rezolucya została jednogłośnie przyjętą.

Na drugi dzień tow. Jaroszewski z ramienia Centrali udał się do dyrekcyi z przedstawieniem życzeń robotniczych. W zastępstwie p. Eydziałowicza, który był nieobecny, przyjął tow. Jaroszewskiego p. Maciejowski, który przyrzekł tę sprawę przedstawić dyrekcyi.

I rzeczywiście dyrektor p. Eydziałowicz sprawę tą załatwił tak, iż Trzonstka został z pracy wyrzucony i będzie to nauczką dla majstrów i kierowników, aby robotnika traktowali po ludzku.

Taksamo redukcya robotników nie nastąpi, ponieważ stan zamówień się polepszył.

Robotnicy stolarscy w fabryce z tego zdarzenia z p. Trzonstką powinni wyciągnąć naukę, że jedynie organizacya centralna broni rzeczywiście interesów robotniczych. Tembardziej wobec zbliżającego się terminu umowy, powinni być złączeni razem do obrony swoich interesów!

Baczność, Towarzysze! :: Czytajcie :: i prenumerujcie pisma partyjne! ::

Przegląd społeczny.

Nowożytni niewolnicy. Z Nowego Jorku nadchodzi telegraficzna wiadomość o niezwykłej aferze, w którą wplątani zostali austryaccy, głównie z Galicyi pochodzący, robotnicy, a której załatwieniem musiał się zająć austro-węg. wicekonsul Prochnicek. Wicekonsul wniósł mianowicie skargę sądową przeciw prezydentowi fabryki wagonów w Pittsburgu, J. N. Hofstadtowi, zarzucając mu, że w zakładach fabryki zatrzymuje przemocą poddanych austryackich, że nie pozwala im nietylko porzucić pracę, ale nawet wydalić się z fabryki, skutkiem czego wielu robotników zachorowało, a nie może się nawet postarać o lekarza. W tym wypadku chodzi o robotników, których zarząd fabryki zwerbował z Europy, przeważnie z Austryi, z Galicyi, aby przełamać strejk, jaki w fabryce wybuchł. Robotnicy ci nie wiedzieli zupełnie o tem, że mają być łamistrejkami i zgodzili się do pracy w tem przekonaniu, że będą pracować, jako robotnicy zwyczajni. Prezydent Hofstadt zaprzeczył temu kategorycznie. Na razie więc sprawa jest jeszcze niewyjaśniona. Faktem jest tylko to, że Hofstadt kazał nowo przyjętych robotników zamknąć w obrębie fabryki i nie pozwolił ich poza mury zakładów fabrycznych wypuszczać. Przed dwoma dniami wybuchł w zakładach bunt zamkniętych robotników. Około 500 robotników z żonami i dziećmi zaczęło kamieniami bombardować wielką restauracyę, wystawioną przez zarząd fabryki wśród zakładów fabrycznych. Restauracyę tę tłum rozgniewanych robotników doszczętnie zdemolował. Przeciw buntującym się wysłał Hofstadt straż pożarną fabryczną, która wodą z 60 sikawek rozpędziła tłum. Przywołano wojsko, które otoczyło fabrykę, czuwając nad tem, by robotnicy nie poniszczyli urządzeń fabrycznych. Sharga wicekonsula odniosła już o tyle skutek, że fabrykę miano 25. b. m. zamknąć.

Zgubione książki.

Poniżej wymienione książeczki członkowskie zaginęły — ogłasza się je przeto jako nieważne: Gustaw Geldner, lks. 73669; L. Schapira, lks. 120.326; Filip Dominik, lks. 96.817; Francesko Corradini, lks. 105.684; Franciszek Kresina, lks. 28.039; Józef Smutny, lks. 28.192; Stanisław Wlacil, lks. 75.545; Adolf Sednik, lks. 46.507; Jan Moritz, lks. 154.481; Jakób Fuhrmann, lks. 64.493; Franciszek Krempel lks. 121.281.

ZAWIADOMIENIA.

Do wszystich grup i stacyj płatniczych Galicyi zachodniej!

Wszystkie listy w sprawie zgromadzeń, zakładania nowych grup proszę adresować do komitetu okręgowego robotników drzewnych dla Galicyi zachodniej. Referenta na zgromadzenie żądać należy przynajmniej na 3 dni przed terminem zgromadzenia. Adres: Jaroszewski Bolesław, Kraków, ul. Dunajewskiego 5.

Jaroszewski.

Do wszystkich grup i stacyj płatniczych Galicyi wschodniej!

Wszystkie listy w sprawie zgromadzeń oraz zakładania nowych grup adresować należy do komitetu okręgowego robotników drzewnych dla Galicyi wschodniej. Referenta na zgromadzenia żądać należy przynajmniej na trzy dni przed terminem zgromadzenia. Adres: Klopath Aleksander, Lwów, ulica Skarbkowska l. 16.

Odpowiedzi Redakcyi.

Grupa Tarnów. List w sprawie Kazdronia jest zupełnie niezrozumiały: ani go odczytać, ani wymiarkować nie mogę, o co chodzi. Przecież w ten sposób nie można pisać listów.

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.